

## **O kilku wypadkach...**

Mam na koncie około tysiąca dokumentacji wypadkowych. Opisywałem wypadki tragiczne, zabawne i zwyczajnie nudne. O tragicznych nie chcę wspominać, o nudnych nie warto. Pozostają zabawne. Nie tylko o wypadkach będą te moje wspomnienia i nie tylko będą to zdarzenia w których uczestniczyłem, będą to również zdarzenia, o których opowiadali mi behapowcy podczas spotkań formalnych i nieformalnych.

### **Z siekierą na behapowca**

Jelenia Góra. Lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku. Danusia, specjalistka ds. BHP, przebywała sama w swoim pokoju biurowym. Około godz. 9:30 do jej pokoju wpadł podekscytowany, a nawet wściekły, człowiek z siekierą, i z okrzykiem „płaciecie, albo łby wam poucinam” rzucił się w kierunku przerażonej Danusi. Był to pan Grzegorz. Danusia nie miała czasu na ocenę sytuacji – z okrzykiem charakterystycznym tylko dla przerażonych kobiet wyskoczyła przez okno i pobięła w kierunku grupy osób stojących na placu. Na szczęście jej pokój znajdował się na parterze. Napastnik wycofał się z biura i uciekł poza teren zakładu.

Kilka miesięcy wcześniej pan Grzegorz zgłosił wypadek. Podczas wymiany koła w samochodzie ciężarowym doznał przepukliny. Okoliczności zdarzenia od początku były wątpliwe, ale wypadek uznano. Po zakończeniu zwolnienia lekarskiego pan Grzegorz wystąpił o odszkodowanie. Dokumentacja została przesłana do ZUS. Komisja lekarska ZUS ustaliła u pana Grzegorza 0% uszczerbku na zdrowiu, wobec czego zakład pracy nie mógł wypłacić odszkodowania. Pan Grzegorz uważał jednak, że odszkodowanie mu się należy, więc o swoje prawa wystąpił z siekierą.

Sprawa zakończyła się polubownie. Danusia nie wniosła pozwu do sądu a pan Grzegorz zrezygnował z odszkodowania. Pół roku po ataku na Danusie pan Grzegorz ponownie zgłosił wypadek – doznał urazu nogi. Okoliczności również były niejasne, jednak tak jak poprzednio, wypadek uznano. Tym razem jednak komisja lekarska stanęła na wysokości zadania i ustaliła u pana Grzegorza 3% uszczerbku na zdrowiu. Odszkodowanie wypłacono.

### **Przez okno najbliżej**

Mniej więcej dwa lata temu, w Ateście (teksty – preteksty) czytałem o nagrodach Stelli, przyznawanych w USA za najbardziej kuriozalne pozwy sądowe. Była to sprawa pani z Claymont, która restauracyjną toaletę opuściła przez okno, porozbijała się przy tym, za co zażądała odszkodowania od właściciela restauracji i wygrała to odszkodowanie w amerykańskim sądzie. Przypomniałem sobie wtedy historię pani Jadwigi ze Świdnicy, która jak pani z Claymont, postanowiła opuścić pomieszczenie, w tym wypadku biurowe, przez okno. Pani Jadwiga pracowała w biurze, na parterze, z oknem na plac wewnątrzzakładowy. Gdzieś tak przed południem pani Jadwiga wyrzała przez okno i zauważyła stojącego na placu pana, do którego miała sprawę niecierpiącą zwłoki. Otworzyła okno i weszła na parapet. Pochyliła się, aby zeskoczyć, ale zamiast znaleźć się po drugiej stronie okna, uderzyła głową o framugę i spadła na powrót do pokoju. Skończyło się niegroźnym rozcięciem skóry na głowie (do pierwszej krwi), szumem w uszach i zawrotami.

Badający sprawę zespół powypadkowy zadał pani Jadwidze trzy pytania. Czy drzwi z pokoju na korytarz były zamknięte? Nie – odpowiedziała pani Jadwiga. Czy ktoś lub coś pani zagrażało od strony drzwi, ktoś panią od tej strony atakował? Nikt mnie nie atakował – odpowiedziała nieco podenerwowana pani Jadwiga. To, dlaczego wychodziła pani przez okno? Było bliżej – szczerze wyznała pani Jadwiga.

Z panem stojącym na placu wewnątrzzakładowym pani Jadwiga już nie zdążyła porozmawiać. Po założeniu opatrunku na głowę behapowiec osobiście odwiózł panią Jadwigę na pogotowie w Świdnicy.

Sprawa zakończyła się i wszyscy o niej zapomnieli, ja również. Jednak po zapoznaniu się z historią pani z Claymont, okolicznościami zdarzenia i konsekwencjami dla właściciela restauracji, oraz na wspomnienie o historii pani Jadwigi, zaczęło dręczyć mnie pytanie, czy pracodawcy nie powinni wydawać instrukcji na temat metody bezpiecznego opuszczania pokoju biurowego? Na wszelki wypadek z wyraźnie podkreślonym zakazem opuszczania pomieszczenia przez okno? No, bo jak znajdzie się u nas odpowiednik pani z Claymont to...

### **Tańczący z umywalką**

Wypadek Andrzeja na tle innych wypadków był hitem roku. To nie jakieś tam nudne wypadnięcie z kabiny pojazdu, czy też potknięcie się na schodach, do znudzenia powtarzane przez kilku kolejnych poszkodowanych. Andrzej zatańczył z umywalką.

W dniu wypadku późniejszy bohater roku pracował na drugiej zmianie. Po pracy postanowił wziąć prysznic. Odświeżony po prysznicu i tryskający energią wyszedł z kabiny prysznicowej i skierował się do umywalki, nad którą wisiało lustro. Chciał się przejrzeć w lustrze i uczesać. Ponieważ był boso, a posadzka była mokra, wpadł w poślizg. Tracąc równowagę odruchowo chwycił się umywalki. Tu trzeba nadmienić, że Andrzej to nie jakiś tam ułomek, tylko chłop słusznej postury i takiej samej siły. Tracąc więc równowagę, potężny Andrzej uczepony umywalki i będący w rozpędzie mocą swoich mięśni i swojej masy, wyrwał umywalkę ze ściany, zrobił z nią kilka obrotów i runął na posadzkę. Umywalka rozbiła się w drobny mak a odłamki umywalki zraniły prawą dłoń wirującego z nią Andrzeja.

Nie słyszałem, a od dnia wypadku minęło dwanaście lat, aby ktoś powtórzył wyczyn Andrzeja. Ponieważ zdarzenie było jak na wypadek nietypowe, do dzisiaj opowiadam o tym zdarzeniu na szkoleniach, nawet wtedy, gdy Andrzej jest uczestnikiem takiego szkolenia. A może nawet szczególnie wtedy opowiadam, ale nie dlatego, aby znęcać się nad poszkodowanym, moim dobrym znajomym. Opowiadam ku przestrodze. Nie chlor, nie ozon, nie siarkowodór i nie metan was powali – tylko mokra posadzka, wyrwa w chodniku, wrzątek w czajniku. Uważajcie!